

Chcę zostawić ślad w duszach

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Podczas festiwalu Łódź Czterech Kultur wystąpi pani na koncercie „Cohen i kobiety”. Jak postrzega pani rolę kobiecego głosu w oryginalnych aranżacjach Leonarda Cohena?

Anita Lipnicka: – Cohen kochał kobiety. Poświęcił im wiele miejsca w swojej twórczości. Podziwiał je, wielbił, był piewą ich fizycznej urody oraz złożonej i tajemniczej natury. Nikt tak jak on nie pisał o miłości, która często w jego tekstach przybierała formę misterium, balansując na granicy pomiędzy tym, co święte i grzeszne. Pisał o kobietach i do kobiet z męskiego punktu widzenia, dlatego niezwykle ciekawym eksperymentem wydaje się oddać głos właśnie paniom, by zinterpretowały po swojemu jego teksty.

Jakie piosenki barda z Montrealu pani zaśpiewa?

– Nad aranżacją koncertu czuwa Leszek Biolik, to on wychodził z propozycjami utworów dla poszczególnych wykonawczyń. Mnie przypadła w udziale interpretacja jednej ze sztandarowych piosenek Cohena. Zaśpiewam „Słynny niebieski prochowiec”, czyli poruszającą historię miłosnego trójkąta, tekst napisany w formie listu do utraconego przyjaciela, z którym jego autora poróżniła miłość do tej samej kobiety. Jest to dla mnie o tyle szczególna piosenka, że dzięki niej poznałam niegdyś twórczość Cohena. Usłyszałam ją jako pierwszą, gdy byłam bardzo młoda. Wzruszyła mnie do łez, choć wtedy nie znałam nawet języka angielskiego!

Cohenowski koncert jest częścią festiwalu odwołującego się do zgodnej koegzystencji wielu nacji, kultur, religii. Jak należy komunikować inność? Muzyka może w tym pomagać?

– Idea tego koncertu jak najbardziej wpisuje się w temat szeroko pojętej tolerancji. Sam Cohen często w swej twórczości sięgał po wątki religijne, odwołując się naprzemiennie do judaizmu i chrześcijaństwa. Dla niego jednak sacrum w poetycki sposób mieszało się z profanum, tym co ludzkie i dalekie od świętości. Przymierzając się do interpretacji tekstu piosenki „Słynny niebieski prochowiec”, postanowiłam niczego nie zmieniać w tekście. Śpiewam więc w pierwszej osobie, jako kobieta, do mężczyzny, który skradł kiedyś serce... mojej kobiety. W tym sensie można powiedzieć, że wcieliłam się w postać homoseksualną. Zrobiłam to świadomie, uważając, iż taki zabieg pozwala na szerszą interpretację. Miłość bowiem jest jedna, bez względu na płeć bohaterów.

Najnowsza pani płyta „Na osi czasu” to zapis zarejestrowanego w Łodzi koncertu z największymi przebojami. Jak udało się zamknąć ponad 20 lat działalności artystycznej w krótkiej top liście?

– To nie było łatwe zadanie. 23 lata na scenie w różnych konfiguracjach i gatunkach muzycznych, to mnóstwo doświadczeń i materiału, który trudno zmieścić w półtorej godziny. Przygotowując koncert, kierowałam się zasadą prawdy – wzięłam na warsztat piosenki, które nadal czuję i potrafię w nich przenieść żywe emocje. Nie wszystkie wytrzymały próbę czasu. Ale udało się zebrać kilkanaście takich, które w nowych interpretacjach i z dzisiejszej perspektywy zabrzmiały na scenie wiarygodnie. Cała trasa „Na osi czasu” była dla mnie niezwykle wzruszającym przeżyciem, które można przyrównać do odwiedzin ważnych miejsc z przeszłości lub do oglądania albumu pełnego starych fotografii i wspomnień.

Skoro o tym mowa, w czerwcu zagrała pani w rodzinnym Piotrkowie Trybunalskim w

ramach trasy promującej ostatnią płytę. Czuje się tam pani jak u siebie w domu?

– W Piotrkowie wciąż mieszka moja mama, z tego względu nadal wiele mnie łączy z tym miastem. Muszę jednak przyznać, że najtrudniej gra się w domu, przed publicznością pełną znajomych, ludzi, którzy kojarzą cię z przeszłości, zanim stałaś się tak zwaną „gwiazdą”. Jest w tym coś obnażającego, nie da się niczego udawać.

Cały wywiad można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu”.